GAZETA POLSKA

Prenumerata w miéjscu miesięcznie złp. 4 Kwartalnie złp. 10 exemplarz gr. 6.

№ 253.

Prenumerata na prowincji z opłatą pocztową złp. 18 kwartalnie

w Warszawie dnia 14 Września 1827 roku, w Piątek.

Giełda Warszawska dnia 13 Września 1827 r.

Wexle			Kurant Polski. Przedają złote.	Przedają gr.	Kupują złote.	Kupują gr.
AMSTERDAM,	za 100 R. Tal: z term:	2 mies:	—	—	—	—
BERLIN,	,, 100 R. Tal. ,,	2 mies:	605	—	603	—
		a vista.	—	—	—	—
GDAŃSK,	,, 100 R. Tal. ,,	2 mies:	—	—	—	—
		a vista.	609	—	—	—
HAMBURG,	,, 100 B. Tal. ,,	3 mies:	915	—	913	15
		a vista.	—	—	—	—
LIPSK,	,, 100 R. Tal. (m.k.) ,,		630	—	—	—
		a vista.	—	—	—	—
LONDYN,	,, 1 Funt. szt. ,,	3 mies:	41	19	—	—
MOSKWY,	,, 100 Rub: assyg. ,,	1 mies:	179	15	179	—
		a vista.	—	—	—	—
PARYŻ,	,, 300 Frank. ,,	2 mies:	495	—	—	—
		a vista.	—	—	—	—
PETERSBURG,	,, 100 Rub. assyg. ,,	2 mies:	—	—	—	—
		a vista.	—	—	—	—
WIEDEŃ,	,, 100 Złt. r. w 20 X.	2 mies:	—	—	—	—
		a vista.	—	—	—	—
WROCŁAW,	,, 100 R. Tal. z term.	2 mies:	603	—	601	15

Gotowe Pieniądze.		Kurant Polski. Przedają złote.	Przedają gr.	Kupują złote.	Kupują gr.
Złote Królewskie podwójne i pojedyncze, za 100 Złot. ważnych ,,		—	—	—	—
Jmperjały, ,, 1 sztuka ,,		—	—	—	—
Assygnaty Ros. ,, 100 Rubli ,,		—	—	—	—
Dukaty Hol. stare, 1 sztuka ,,		20	12	20	8
Frydrichsdory, 1 ,, ,,		—	—	—	—
Pruski Kurant, 100 Złot: ,,		—	—	—	—
Papiéry.	pr.				
Listy Zastawne, za 100 Zł. białe bez 1go i 2go kuponu	4	—	—	83	10
Oblig: hip: skar: ,, 100 Zł. . . .	6	—	—	—	—
Assek: Skarb: 100 Zł. za listy zastaw:	—	—	—	90	—
Oblig: pragskie 100 Zł. ditto	4	—	—	90	—
[illegible] ,, 100 Zł. . . .	—	—	—	—	—

— WARSZAWA. —

z Bożéj Łaski
MY ALEXANDER I.
Cesarz Wszech Rossji, Król Polski
etc. et. etc.

Zapatrzywszy się na artykuł 46 ustawy konstytucyjnéj królestwa naszego polskiego, jako też na postanowienie nasze o uszlachceniu z dnia 17 Czerwca 1821. r.

Po wysłuchaniu zdania deputacji senatu tym końcem ustanowionej;

Na rapport naszego nemiestnika w królestwie polskiém.

Chcąc uznać zasługi położone dla kraju przez JP. Karola Weisflog podpułkownika dowodzącego trzecią kompanią artylerji lekkiéj wojska naszego królestwa polskiego.

Postanowiliśmy udzielić i nadać jakoż niniejszym dyplomatem szlachectwa istotnie udzielamy i nadajemy temuż JP. Karolowi Weisflog dla niego i jego potomków prawych i w prostéj linnji tytuł i prawa szlachcica polskiego.

Chcemy aby odtąd używał prerogatyw do téj godności przywiązanych, w całéj ich obszerności i zupełności.

Udzielamy prócz tego JP. Karólowi Weisflog i wyż rzeczonym potomkom jego herb Pogrom to jest:

Na tarczy w polu czerwoném leży moździerz na łożu na ziemi stojącém otworem w lewą stronę tarczy obrócony, nad nim wznosi się korona złota o pięciu liściach z któréj wychodzą dwie na krzyż złożone gałązki, jedna laurowa ku lewemu, a druga palmowa ku prawemu brzegowi tarczy nachylone. Nad tarczą hełm zamknięty koroną złotą o pięciu liściach po nad którym znajduje się zbrojna ręka a w niéj szabla w pozycji do boju.

Udzielając niniejsze dyploma szlachectwa i herbu JP. Karólowi Weisflog, upoważniamy go wraz z potomstwem jego prawem, i w prostéj linji, do zaszczycania się szlachectwem i używania pomienionego herbu tak jak inni szlachta naszego królestwa polskiego we wszelkich czynnościach prywatnych i publicznych wiecznemi czasy.

Dla większej wagi niniejsze dypléma własnoręcznie podpisując rozkazujemy pieczęć herbową naszego królestwa polskiego na niniże przyłożyć.

Dan w Petersburgu dnia 27 Sierpnia (8 Lutego) 1820 roku.

(podpisano) ALEXANDER.
przez Cesarza i Króla

Radca stanu pełniący
obowiązki Ministra wojny
Jenerał dywizji
(podpisano) *Hauke.*

Minister Sekretarz Stanu
(podpisano) Jg. Sobolewski.
Zgodno z Oryginałem.
Radca Sekretarz Stanu, Jenerał Dywizji
(podpisano) Kossecki.
Zgodno z wypisem;
W zastępstwie Ministra Sprawiedliwości
Radca Stanu. *M. Woźnicki*
Za Sekretarza Jeneralnego:
Szef bióra K. Hoffmann.
Dzień ogłoszenia dnia 30 Września 1827 roku.

Dyrekcja główna towarzystwa kredytowego ziemskiego

Z powodu znacznéj liczby osób, które zgłosiły się po bilety wnijścia, na zebranie właścicieli listów zastawnych, posiedzenie to, zamiast w domu dyrekcji główném, odbędzie się w sali ratusza, przy ulicy Senatorskiéj, w sobotę dnia 15 Września roku bieżącego o godzinie 11 z rana ocem; dyrekcja główna interessowanych zawiadamia. — Radca stanu prezes. *Kalinowski.* — Pisarz dyrekcji głównéj. *Drewnowski.*

ROSSJA

z Petersburga dnia 1 Września.

J. C. M. W. Xiężna Helena powiła szczęśliwie xiężniczkę dnia 16 Sierpnia v. s. Z tego powodu wydał N. Pan następujcy manifest:

My z Bożéj łaski
MIKOŁAJ I.
Cesarz i Samowładca Wszech Rossji etc. etc. etc.

Czynimy wiadomo wszystkim naszym poddanym. Nasza ukochana bratowa W. Xiężna Helena małżonka ukochanego brata naszego W. X. Michała, powiła szczęśliwie dnia 16 Sierpnia Xiężniczkę, któréj dano imie Katarzyny.

Uważamy to pomnożenie naszéj rodziny cesarskiéj za nowy dowód błogosławieństwa, jstoty najwyższéj, dla nas i naszego cesarstwa. Donosząc o tém zdarzeniu, naszym wiernym poddanym, przekonani jesteśmy, że spólnie z nami zaniosą do nieba modły o szczęście dla téj młodéj Xiężniczki.

Rozkazujemy wszędzie dawać naszéj ukochanej synowicy tytuł J. C. Mości.

Działo się w Petersburgu, dnia 16 Stycznia roku pańskiego 1827, a panowania naszego drugiego.

Dziennik petersburski donosi z Bukaresztu pod dniem 30 Lipca, co następuje:

»P. Menciaki przybył tu onegdaj ze Stambułu z całą swoją rodziną i kilkoma urzędnikami należącymi do jeneralnego konsulatu. Przyjęto go i wprowadzono do miasta z honorami zwyczajnemi, wielu pierwszych bojarów wyjechało było naprzeciw niego o kilka mil za miasto. P. Minciaki stanął tymczasowo w domu, w którym mieszkał sprawujący interesa konsula. Wczoraj dnia 29 wszyscy bojarowie, mając na czele swojém metropolitę oddali mu wizytę.»

(z Dzien. Peters.)

FRANCJA.

z Paryża dnia 3 Września.

Ukończone już niemal zupełnie prace około obozu w S. Omer sprawiają widok spaniały i bardzo malowniczy. Ustawiona broń oznacza front chorągwi. W Centrum usypany został okop, przykryty darniami, na którym się znajdują wykute z kamienia trofea, które jakkolwiek są dziełem podoficera przyniosłyby jednak zaszczyt najlepszemu artyście paryzkiemu; naprzeciw tych trofeów wznosi się ołtarz, przed którym odprawia się co niedziela nabożeństwo. O 50 kroków od ółtarza stawiają barakę królewską. Za prawém skrzydłem linji wystawiono warownię, która kosztowała 3 miesiące pracy. W obozie stoi 14,000 piechoty i 3,000 jazdy artylerji i inżynierów. Przeszłéj niedzieli obwiedziono liną 700 kroków przestrzeni do koła, otoczyły je pułki, a w środku onego odbywały się rozmaite zabawy wojskowe, jak fechtowania, wyścigi i tym podobne. Szczególniejszą uwagę zwróciły dwie kompanje żołnierzy biskajskich, które odbywały wszelkie obroty na szczudłach, dla komicznego kontrastu dano im za dobosza ośmioletniego chłopca bez szczudeł, a powaga jego obok wysobich biskajczyków rozśmieszała każdego. Po Biskajczykach manewrowali żołnierze z Normandji, którzy okryci po szyję workami, komiczne obroty odbywali. Tańce narodowe zakończyły tę zabawę.

— *Gazeta Francji* donosi z Madrytu pod dniem 23 że Don Pedro z córką swoją do Lizbony już przybył, ale wiadomość ta zdaje się być wieścią zmyśloną.

— Sąd appellacyjny zmniéjszył karę pięcioletniego więzienia do lat dwóch P. Mobreuil, który dopuścił się był wiadoméj obelgi na osobie X. Taylleand.

— Policja zabrała z xięgarni *rys historyczny pogrzebu* Pana Manuel.

— Znajdujący się w Paryżu Ozagowie nie są w cale Indjanami, ale należą do pierwszych mięszkańców północnéj Ameryki. (G. B.)

List pewnego rodaka.

z Chamaunix w Sabaudji d. 19 *Lipca* 1827.

Po dosyć długim tedy pobycie we Francji, umyśliłem zwiedzić niektóre inne kraje. Obrałem sobie drogę przez Burgundją do Sabaudji. Naprzód płaszczyzny dozwalały mi widzić okolice na wszystkie strony daleko się rozciągające, następnie coraz większe wzniosłości, kazały wnosić, że już się przybliżam do pasma gór *Jura*. Przebyłem je wreszcie, a spuszczając się z ich ostatnich pagórków, ujrzałem Szwajcarją. Jeszczem nieprzeszedł granic Francji, jeszcze miałem pół godziny drogi, kiedy mnie powitały wspaniałe Alpy. Po raz pierwszyto na nie patrzyłem; i kiedy rozróżniam ciekawém okiem te dziwne kształty, ogromna Mont-Blanc wychyla z za ich wierzchołków osiwiałą wiekami głowę, aby także powitać wędrowca. Z téj strony ziemia szwajcarska zbyt jest szczupła, zaledwie okolice Genewy dozwalają mi nazwać Szwajcarją, tę krainę którą widzę przed sobą, gdyż o kilka mil już jest Sabaudja. Stanąłem w Genewie, owéj stolicy zegarków. Tysiące razy powtórzone w dziejach imie tego miasta, czyni je jednem z najciekawszych. Wielu to sławnych ludzi urodziło się w Genewie! wielu ją sobie za mieszkanie obrało! Jéj okolice ilekroć zajmowały uwagę największych pisarzów! Tu się urodził J. J. Rouseau, tu w swoiém Fernay mieszkał Voltaire; tu nowe formy rządu złona średnich wieków zjawiły się światu: tutaj była stolica protestantyzmu; tu dzisiaj jest skromne miéjsce zabaw, licznie przybywających na mieszkanie cudzoziemców. Ci, którym zabawy w świetnym Londynie, lub Paryżu utraciły powaby, których oczy nasycił już widok pięknéj Szwajcarji, których znudziły wspomnienia dawnych Rzymian potęgi; szukając po świecie przyjemności, jakich tylko za pieniądze nabyć można, udają się nakoniec do skromnéj Genewy, i tam wolne od zatrudnień życie przepędzają. Domyślisz się że mówię tu o Anglikach, którzy całemi familjami przenoszą się do Genewy, i tak tam żyją jakby się znajdowali w swojéj ojczyznie; z tą tylko różnicą, że łagodniéjsze powietrze, zachwycający widok okolic, i bliskość miéjsc najpiękniejszych w świecie, bliskość zarazem Włoch i Francji, w każdéj chwili prawie zaspokoić mogą ciekawość Anglika, i dogodzić jego niewinnym cnotliwéj duszy dziwactwom. Siadłem tu na statek parowy, i w przeciągu dwóch dni opłynąłem brzegi genewskiego jeziora zwanego od Woltera najpiękniejszém w świecie. Niebo nie ma prawie tak błękitnego koloru jak wody tego jeziora. Widziałem te skały na których St. Preux pisał swój list (jeżeli pisał) poglądając zdaleka na mieszkanie Julji; widziałem Montreux, i wszystkie inne miéjsca unieśmiertelnione w Heloizie; na tém samém jeziorze pływała łódka bohatyra Jana Jakóba. Co do mnie, byłem w cokolwiek innym przypadku. Będąc sam jeden, z początku dumałem, i dumałem, patrzyłem to tu, to ówdzie; ale mnie

zazdrość wzięła że inni oprócz patrzenia i dumania, komunikują sobie nawzajem myśli swoje. Powoli więc przywiązałem się do kompanji pięknych dam angielskich, lecz na nieszczęście jedna z nich tylko umiała po francuzku, a to tak jeszcze, że ledwie ją można było rozumieć. Prócz tego była stara, lecz w czém ją wiek i natura upośledziły dla oka, to stokrotnie nagradzał rozum i nauka. Rada była poznać Polaka, bo Anglicy równie kochają nasz naród jak Francuzi. Zdziwiłem się, że jéj dobrze były znajome nie tylko imiona Poniatowskiego, ale Batorego, i Chodkiewicza i Żółkiewskiego.— Szanuję Polaków, mówiła mi, bo ich znam, chociaż WPan jesteś pierwszy Polak którego osobiście poznałam. Jednak ani ja ją, ani ona mnie o nazwisko niepytała. Piękne albijońskie dziewice przyjemnie także słuchały tłumaczenia grzecznego dragomana, który przez kilka godzin ciągle pracował, mnie tłómacząc na francuzki, a im na angielski. Rzecz szczególniéjsza, że Anglicy i Angielki zawsze podróżując po obcych krajach, nie tylko nieumieją języków używanych w ziemiach które zwiedzają, ale nawet mało kto z nich umie po francuzku. Teraz nie jest to jeszcze tak rzadka rzecz, ale zawsze dziwaczne wymawianie zanglizowanych wyrazów ledwie daje poznać jakim językiem mówią. Rozstawszy się z przyjemną dla mnie kompanją, zabawiłem jeszcze dni kilka w stolicy nauki Kalwina, i ruszyłem do Sabaudji. Dopóki można było jechać, jechałem. Pojazd zatrzymał się przy *Arpenas*, a pastuszkowie jacyś, czyli innego rodzaju chłopczyki brudne i obdarte, oświadczyły, że jeżeli zapłacę franka, usłyszę rzecz nader szczególną. Ja chętnie przystałem na to. Chłopczyki nabiły małą armatkę, i wystrzeliły. Przez kilka chwil mniemałem że szkoda mego franka; ale nagle skaliste góry powtórzyły wystrzał raz, potém drugi raz słabiéj lecz bardzo daleko, i znowu ucichło: myśliłem że to koniec, lecz po dłuższéj niż pierwéj chwili, zagrzmiało, choć na niebie niebyło żadnéj chmury; w przeciwnéj stronie powtórzył się głos z jeszcze większą mocą; potém razporaz to słabiéj to mocniéj, góra górze odpowiadała, dopóki słabnący głos nie umilkł, i ostatniem huknieniem słuchającego niepożegnał. Podziękowałem chłopczykom i nigdy niezapomnę sławnego echa w *Arpenas*. Mówią że u stóp góry *Jungfrau* echo wystrzału jeszcze się dłużéj i mocniéj powtarza; zobaczę. W tém samém miéjscu jest ciekawa grota; ale mnie szczególniéj zajął widok kaskady. Ani ona jest wielka, ani z bardzo znacznéj wysokości spada; lecz właśnie dla tego że jest mała, staje się dość rzadkiem zjawiskiem. Może w Szwajcarji znajdę ciekawsze; póki zaś ich widzić niebędę, ta o któréj mówię, musi być najgodniéjszą wzmianki. Skała ogromna wysokości 900 stóp stanowi wyższą połowę góry, i od samego wierzchołka aż do dołu, jest jak ściana prostopadła. Z wierzchołka spada raptownie woda, a spadając nie obmywa ściany skały, lecz nakształt bystrego potoku, chcąc, że tak powiem, jéj krawędź przeskoczyć, niknie w powietrzu: rozdziela się na coraz drobniéjsze kropelki, tworzy jakąś mgłę, która posłuszna powiewowi wiatru, zwolna spada na tę stronę gdzie on ją uniesie: tam dopiero łączą się z sobą rozdrobnione kropelki i tworzą potok. Tym więc sposobem, zamiast coby miała spadać kaskada prostopadle, niknie, i gdzieś tam z boku o kilkanaście łokci znowu się ukazuje. To nowe koryto, niedługo służy odrodzonemu potokowi; dość aby wiatr zawiał z przeciwnéj strony; mgła spadająca z krawędzi unosi się daleko i na suchem miéjscu przemienia się w potok. Z większą massą wody wiatr niemógłby tak igrać; kaskada byłaby obojętném zjawiskiem dla podróżnika. Przypatrywszy się téj osobliwości, pojechałem o milkę do *Sallenche*, które choć nie jest wcale ciekawém miéjscem, godne być musi wspomnienia; bo już stąd trzeba iść piechotą do sławnéj doliny Chamaunix, skąd właśnie ten list piszę. Jest tu wprawdzie mała drożyna dla bardzo lekkich wózków, lecz wygodniéj jest iśdź, niż wlec się powoli po złéj drodze z góry na górę, przez kamienie, potoki, patrząc na męki nieszczęśliwych koni smaganych bez litości przez nieczułego woźnicę. W ciągu całéj dwunastogodzinnéj podróży z Genewy do Sallenche, Mont-Blanc nieznikała mi z oczu, lecz owszem coraz wspanialéj odkrywała swe olbrzymie wdzięki. Już się miało ku wieczorowi, kiedy z tłomoczkiem na plecach, i z okutym kijem czterołokciowym w ręku, poszedłem do Chamaunix (bo wysłałem rzeczy moje pocztą z Genewy do Lucerny, dokąd postanowiłem odbyć podróż piechotą). Ponieważ tego samego dnia niepodobna mi było przybyć do Chamaunix, zmierzałem na nocleg do Servoz, małéj wioski w pół drogi leżącéj. Widziałem czego nigdy niezapomnę, co na dziesięciu podróżnych zaledwie jeden widzieć może w całéj okazałości, to jest zachód słońca na Mont-Blanc. Tego niewyda ani pęzel malarza, ani pióro poety: niewolno kopijować cudów natury; sztuka karlemi krokami niezdoła się wedrzeć tak wysoko, musi ze wstydem pozostać na swoiém miéjscu, powtarzać co miljon razy powtórzono, malować motylki i wiosenne kwiatki. Ani ty w imaginacji przypuścić możesz byt do tego stopnia wspaniałéj piękności, ani ja zdolny jestem opisać co zatrzymała pamięć; pamięć zbyt jest niedołężna aby mogła umysłowi przedstawić pełne rysy czarodziejskiego obrazu: a pióro moje, słabe pióro! zaledwie zdoła odmalować jakowyś cień piękności w umyśle obecnéj. Oto z téj strony widzialny jest trójgrzbietny wierzchołek góry, wyższą połowę okrywają odwieczne śniegi, niższą zaś do podnóża, gdzie niegdzie odwieczne lody, gdzie niegdzie czarne jodły i skały. Kiedy szedłem do Servoz ostatnie promienie słońca padały na Mont Blanc. Na szczycie białość śniegów przybrała kolor żelaza rozpalonego w mocnym ogniu, cała zaś syberyjska strefa zdawało się być podzieloną na wiele poprzecznych pasem. W miarę usuwających sie z widnokręgu linji siedmiorakich promieni, części śnieżyste góry coraz inny przybierały kolor, w miarę słabnącego ich blasku, mniéj żywe, lecz niemniéj wspaniałe zjawiały się odmiany. Zachwyca nas widok uśmiechającéj się lub okropnéj piękności, ale na taką piękność rzucamy okiem rozpatrując się w iéj wdziękach, oko ma czas ogarnąć ogół i wniknąć w szczegóły które składają tę całość: tutaj zaś przedmiot jest martwy, pozbawiony wdzięków; w pogodne tylko wieczory letnie słońce obiera to miéjsce opuszczone od natury, aby na niem wystawiło obraz jakiego skąpi ulubionym sobie regjonom. Potrzeba więc korzystać; jeżeli na chwilę odwrócisz wzrok w inną stronę, już nieobaczysz tego cobyś mógł widzieć: słońce na ciebie nie czeka, ale z niższych pasem góry przenosząc te kolory które je zdobiły przed chwilą, powtarza ich mieniącą się barwę w wyższych strefach, a na-

tomiast dolnym pasmom udziela nowych i niewidzialnych dotąd kolorów: posuwa ie coraz wyżej, wiedzie aż na wiarzchołki, aby potém strącić ze szczytu ten blask przemijający, który stopniamy kształcił się, i przekształcał, wznosił się i ku niebu dążył; wreszcie zajaśniawszy na najwyższym szczeblu, w nicość się zamienił.... Tożto jest granica złudzenia! tożto jest kres za którym złudzenie widzimy tem czem jest rzeczywiście, tojest nicością! a więc tam się poczyna sfera prawdy! — słońce nie stradało swych promieni; one tylko miały byt rzeczywisty, byt zaś tych dziwnych zjawisk, iest złudzeniem, na łonie nicości rodzącém się, i w nic zamienionem; aby potem znowu z nicości byt złudzenia powstawał, niknął, i miljiony razy swój obraz powtarzał na tle iałowych śniegów Mont Blanc. Ach! jaka to przestrzeń rozdziela wyobrażenie góry i słońca! ona tak wielka dla oka, słońce tak małe; lecz gdy rozumem nie zmysłami uczynię porównanie, czyli to co me oczy widzą nazwę prawdziwem, czyli to czego widzieć niemogę, lecz co umysłem dosięgam? Dolinom udziela słońce i światła i ciepła, wszystko życiem obdarza; rośliny i zwierzęta rodzą się, żyją i umieraią, aby swe kształty miljony razy powtarzały: wszakże i na Mont-Blanc widzę też samę kolej bytu zadziwiających mnie zjawisk? byłżeby podobny byt owych widziadeł, do bytu roślin i zwierząt? Nie; to są żyjące istoty, a to tylko cienie: Bóg stworzył istoty, a istoty tworzą cienie gdy na nie słońce uderzy. Mont-Blanc goróje ponad Alpami, i tym, które rozkazują dolinom, sama rozkazuje: ale się iéj wyrzeka natura; żadnych nieudziela dobrodziejstw; a na patrzającą dumnie w niebiosa, wśród wiecznej zimy spadając śniegi, domyślić się nawet niedozwalają, gdzie jest rzeczywiście najwyższa warsta ziemi którą śnieg pokrywa? jak wielka jest obiętość śnieżystéj powłoki? A więc patrzając tylko na najniższe jéj strefy gdzieniegdzie drzewami okryte, wnosimy, że ona do ziemi należy. W dolinach wszystko żyje, a na téj górze ani ptak przeleci, ani zwierze szuka schronienia, ani owad, ani się płaz najpodlejszy nie lęgnie; bo zaledwie przez kilka chwil ciekawy badacz może oddychać na samym wierzchołku. Jestto obraz uzmysłowionéj śmierci, panującéj nad znikomemi cieniami, które tylko kształt mają, i wiecznie zjawiając się i niknąc, są jedynie przedmiotem podziwienia obcego przychodnia zwiedzającego doliny Sabaudji. Słońce użycza dolinom rzeczywistych darów, i jeszcze te dary w czarodziejską szatę złudzenia przyodziewa, kiedy wierzchołek Mont-Blanc wyzuty z wszystkiego co byt ziemski stanowi, jest tylko polem igraszki promieni słonecznych, igraszki, która saméj górze nieprzynosi żadnéj korzyści. Przez całą godzinę musiałem patrzyć, a w tym przeciągu czasu, jak w imaginacji ludzkiéj, tworzyły się, kształciły, i niknęły rozmaite postaci: jak imaginacja dowolnie tworzy pasmo łudzących wyobrażeń z pewnego przedmiotu, kiedy przestaniemy nań patrzyć okiem rozumu, tak tutaj, był tylko jeden przedmiot od natury opuszczony, a tyle pięknych i zdumiewających cieniów. Wreszcie zaszło słońce; patrzyłem ciągle: tu i ówdzie błyskały iskierki niebieskich świateł, powoli coraz wyraźniéj jaśniały; *droga mleczna* zaległa sklepienie; a Mont-Blanc ogołocona z szat któremi ją odziało zachodzące słońce, stanęła przed memi oczami taką, jaką mi ią rozum wystawiał wtenczas jeszcze, kiedy czarowała świat swemi powabami. Przedmiot mojéj uwagi zdawał się być wielki pierwéj, a teraz myśl moja nim pogardza, bo chce wyżéj sięgnąć. Jakże ja mam myślić o ziemi, jak mam na nią patrzyć, kiedy jéj nie widzę, bo noc wszystko okrywa; wszystkie zmysły moje są nieczynne, oko tylko podniesione do góry widzi ogrom światów? Sąż te gwiazdy takiemi, jakiemi je widzi oko moje? Nie, tak jak zachodzące słońce niebyło mniejsze od Mont-Blanc.

M. P.

WIADOMOŚCI NAUKOWE.

Synonima.

Kochanek, *miłośnik*, *lubownik*.

Kochanek używa się wyłącznie względem osób; *miłośnik* względem każdego przedmiotu w najobszerniejszém znaczeniu miłości; *lubownik* względem wszystkiego, co może być przedmiotem szczególniejszego upodobania.

We względzie osób i namiętnéj miłości, kto kocha, kocha się, lub jest kochany, nazywa się *kochankiem*: kochana osoba, nie będąc mu jeszcze wzajemną, może go tylko nazwać swoim *miłośnikiem*; a sądząc się przezeń być tylko lubioną, swoim *lubownikiem*. W tém znaczeniu nikt sam nie powie, że jest *miłośnikiem* albo *lubownikiem*; bo woli uchodzić za *kochanka*; lecz mówić to o kim mogą inni ludzie, według różnego uważania miłości jego.

Kto raz uznanym został za *kochanka*, zawsze nim pozostanie nawet bez wzajemności swojego przedmiotu; kto uważanym jest za *miłośnika* albo *lubownika*, potrzeba mu koniecznie pozyskać wzajemność, aby się stał *kochankiem*. Ztąd *kochanka* i kochaną przezeń osobę, czyli *kochankę* nazywami *kochankami*; w żadnym zaś przypadku nie możemy ich nazwać ani *miłośnikami* ani *lubownikami*: bo w takim razie musieliby sobie być wzajemnymi, przez co staliby się już *kochankami*.

W znaczeniu czynném, prawdziwy *kochanek* jest tylko jednéj osoby, lekkomyślny wielu; w znaczeniu biernem można bez lekkomyślności być wielu osób *kochankiem*. Paweł jest prawdziwy *kochanek*, bo kocha tylko Basię; gdyby kochał Basię i Kasię, byłby lekkomyślny; wszelakoż kochany od Basi i Kasi może lekkomyślnym nie być.

Miłośnik i *lubownik* we względzie namiętnéj miłości źle zwykle uważani bywają; a tém gorzéj, gdy te wyrazy ściągają się do jednéj, lub wielu poszczególnie wymienionych osób. Natedy wyraz *kochaniec* jest im bliskoznaczny; który nie używa się jak tylko w poufałym albo gminnym sposobie mówienia.

W każdéj innéj miłości co do osób, *kochanek* zawsze jest bierny. Wyrazu tego używa tylko starszy względem młodszego przez siebie kochanego. Częstokroć starszy, chociaż nie kocha młodszego, lecz w szczególnych względem niego zostaje obowiązkach, a nawet czasem przez samą powagę swojego wieku, kiedy mu grozi, przestrogę lub napomnienie daje, przemawia do niego: kochanku!

Miłośnik kochając, *lubownik* lubiąc kogo, zawsze mają znaczenie czynne; atoli rzadko kiedy używają się względem szczególnych osób, lecz najczęściéj względem ich rodzaju, który się wyraża bąć przez imie zbiorowe, bąć przez liczbę mnogą; n. p. *miłośnik* płci pięknéj, kobiet; *lubownik* młodzieży, dzieci, i. t. p.

Co do innych przedmiotów nie osób, wyrazu *miłośnik* używamy względem każdéj rzeczy, którą kochamy, lub względem takiéj, którą kochamy i kochać się w niéj możemy; względem zaś rzeczy, któréj nie możemy kochać, tylko się w niéj kochać, czyli bardzo, szczególniéj ją lubić, używamy wyrazu *lubownik*.

Miłośnikami jesteśmy wszystkiego, co dobre, piękne, wyborne, bąć to w moralném, bąć estetycznem znaczeniu; *lubownikami* zaś tego, co miłe, lube, przyjemne; co takimże sposobem działa szczególniéj na nasze zmysły. Tak jesteśmy *miłośnikami* ojczyzny, cnoty, sztuk nadobnych, pracy; a *lubownikami* myślistwa, koni, pieniędzy, mody, i t. p.

Kochanek spieszcza się (kochaneczek) zawsze w dobrém; *miłośnik* (miłośniczek) zawsze w złém znaczeniu. *Lubownik* nie ma śpieszczonego wyrazu (lubowniczek): bo pieszczący albo pieszczony, staje się *kochankiem*.

Wyrazom: *kochanek* (kochaniec), *miłośnik*, *lubownik*, uważanym w znaczeniu rospusty, odpowiadają żeńskie imiona: *kochanica*, *miłośnica*, *lubownica*; w znaczeniu zaś uczciwości, moralności i dobrego smaku: *kochanka*, *miłośniczka*, *lubowniczka*. O jak słodko brzmią te wyrazy! Bodajby nie było innych! a natedy płeć *piękna* byłaby nią w całém znaczeniu *piękności*.

X. Bo.......

Widowiska w Stolicy.

Menażerja zwierząt i gadów Pana Dinter, na placu za ogrodem Krasińskich.
Gabinet figur woskowych, w sali Towarzystwa dobroczynności

Do dzisiejszéj Gazety, załączony jest Ner 109 *Dziennika Obwieszczeń.*